Nr. 40. We Lwowie Poniedziałek 9. Lutego 1891. Rok XXI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit)

Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Zaprowadzenie umundurowania dla młodzieży szkolnej.

Lwów 7. lutego.

Sprawa umundurowania uczniów szkół średnich, weszła na właściwe tory, tak, iż już rychło spodziewać się można jej stanowczego załatwienia. Nie przesądzając jednak wcale jej rozwiązania, pozwalamy sobie zabrać głos w tej kwestji ze względu na jej aktualność, jak niemniej na okoliczność, iż takowa obchodząc zarówno wszystkie warstwy, omawianą była fachowo nietylko w kołach nauczycielskich, lecz także w prasie krajowej.

Jak wiadomo, powziętą została na ostatniej sesji sejmowej uchwała, wzywająca rząd do zaprowadzenia umundurowania młodzieży szkół średnich. Rezolucja ta przedstawioną została drogą urzędową przez Wydział krajowy radzie szkolnej i przez tę ostatnią ministerstwu oświecenia do wiadomości przedłożoną. Atoli wszechstronna dyskusja publiczna, prowadzona w tym względzie już od dłuższego czasu, spowodowała, iż sprawa ta była przedmiotem gruntownych obrad władz szkolnych niezależnie od wspomnianej rezolucji i miała już zostać, jak się dowiadujemy, przedstawioną ministerstwu z wnioskiem na zaprowadzenie mundurków dla uczniów w galicyjskich szkołach średnich.

Polegając na doświadczeniu, zrobionem w zakładach naukowych, w których mundurki już od dawna istnieją i mając na względzie wielkie korzyści, jakie przynosi wprowadzenie w użycie mundurków dla młodzieży szkolnej, a przedewszystkiem dobro tej młodzieży, możemy jedynie domagać się zaprowadzenia mundurków, które nie powinno spotkać się z trudnościami tembardziej, iż w Galicji istnieją bądź prywatne zakłady naukowe, jak OO. Jezuitów w Chyrowie, OO. Zmartwychwstańców we Lwowie, bądź też zakłady publiczne, jak szkoła rolnicza w Czernichowie i wreszcie liczne szkoły wychowawcze wojskowe, w których okazał się mundur znakomitym środkiem pedagogicznym i wychowawczym.

Młodzież nasza, przy wrodzonej zresztą każdej młodzieży lekkomyślności i niedoświadczeniu, daje się snadnie powodować usiłowaniom sprowadzenia na manowce, podlega wpływom różnorodnym i niebezpiecznym przez obcowanie nietylko ze złemi towarzystwami, wystawiając się na skutki, grożące jej rozwojowi fizycznemu i moralnemu, lecz bywa nawet wciąganą w rozmaite agitacje, dla młodocianego umysłu niebezpieczne ze szkodą własną i swej przyszłości i z ujmą dla naszego społeczeństwa, którego jest nadzieją i przyszłością. Aby tym wszelkim wpływom zapobiedz, niezbędnym jest daleko szerszy nadzór nad młodzieżą szkolną po za szkołą, anieżeli to obecnie ma miejsce, a któryby wykonywali nietylko nauczyciele, ale i publiczność, szczególniej po większych miastach, gdzie dozór młodzieży jest już z natury rzeczy utrudniony

Zachowanie się bowiem młodzieży po za szkołą ma wielką doniosłość i skutki dla wychowania i dla samej szkoły, a w tej mierze jest dozór domowy niewystarczającym i wprost za słabym. Spoczywa on przeważnie w ręku kobiet, z powodu, iż doglądanie młodzieży ze strony ojców lub opiekunów, oddanych swemu zawodowi, nie może być dostatecznem, a często jest niemożliwem. Tym sposobem dzieje się, że młodzież dopuszcza się po za domem rozmaitych wybryków, mając już z góry zagwarantowaną bezkarność

Temu złemu mogłaby w znacznej części zapobiedz szkoła przez rozszerzenie swego nadzoru także i po za szkołę, a skutecznym ku temu celowi i pomocnym środkiem, byłoby niewątpliwie zaprowadzenie mundurków szkolnych, które oddając niejako młodzież pod ciągłą kontrolę publiczności, dadzą każdemu sposobność ostrzeżenia, ba nawet odwiedzenia od złego niedoświadczonych i niebacznych, lub ewentualnie możność poznania wykraczającego. W ten sposób zwiększy się także karność wśród młodzieży, która czując się mundurem odróżnioną od innych, musi się stosownie zachować i liczyć nie może na bezkarne przejście wykroczenia, lecz owszem spodziewać się odkrycia i kary. Noszenie munduru wzbudzi już u najmłodszego ucznia pewne poczucie godności własnej i poszanowania swego stanu i zakładu naukowego, uważając zaś mundur niejako za strój honorowy, nie dla każdego dostępny, starać się on będzie zachować *decorum* i nie czynić mu ujmy.

Z tych względów okaże się niezawodnie mundur szkolny jako znakomity środek pedagogiczny, a prócz tego będzie on wielostronnym środkiem dodatnim, przyczyniając się do ściślejszego zbliżenia noszących go, do rozbudzenia tak w szkole, jak i po za szkołą ducha koleżeńskości i jedności, do połączenia węzłem przyjaźni serc młodocianych, do wpojenia zamiłowania do czystości, porządku i skromności i co także podnieść należy, do zatarcia swą jednolitością i pojedynczym wyglądem różnic stanu, które u nas tak jaskrawo w publicznych szkołach występują i zniesie tem samem chęć wyróżniania się i pewnej wyższości ucznia z domu zamożnego nad biednym. Już powyższe względy przemawiają za wprowadzeniem mundurów w szkołach i zbijają możliwe zarzuty, mając za sobą tak wydatne korzyści. Jakkolwiek jednak oświadczamy się za wprowadzeniem mundurków, nie możemy jednak przemilczeć, że jest jeden punkt, zaciemniający te dodatnie strony — a tym jest wzgląd ekonomiczny, który dotknie tylko warstwy uboższe i który z tego względu jest poważnym i zasługującym na uwagę. Dziś, gdy oświata u nas tak podrożała, gdy czuć się daje tendencja odsunięcia od szkoły pewnego procentu, pragnącego oświaty bądź dla nauki samej, bądź dla zdobycia chleba, środkami administracyjnymi dobrze obmyślanymi i stosowanymi, należy się nam tembardziej liczyć z tą ewentualnością, gdyby przez koszta zaprowadzenia mundurków miało stać się z jednej strony droższem i tak już drogie dla niektórych kształcenie młodzieży, z drugiej zaś strony odebrało rodzicom ubogim możność posyłania dzieci do szkoły. Ofiary takie byłyby zbyt kosztownemi dla społeczeństwa i dla tego powinny władze szkolne już teraz zastanowić się nad tem, w jaki sposób temu złemu zapobiedz i obmyśleć odpowiednie środki, przy pomocy których możnaby poratować rzeczywiście biednych. Nie zapobiegnie temu zaprowadzenie mundurów choćby najprostszych i najtańszych i nie przewyższających nawet kosztów zwyczajnego ubrania, lecz potrzebaby zapewnić ubogim rodzicom możność otrzymania takiego munduru dla swych dzieci zupełnie bezpłatnie; ustanawiając przy zakładach naukowych osobne fundusze na ten cel z ofiarności publicznej, bądź z innych źródeł powstałe, lub też zawiązując konorcja, któreby pod warunkami jak najmniej uciążliwymi mundurków dostarczały.

Jakkolwiek spodziewać się można, że przy konkurencji stanie się cena mundurków niższą od ceny zwyczajnego ubrania i jakkolwiek ofiary, jakieby najbiedniejsza klasa ewentualnie ponieść miała, nie stałyby może w odpowiednym stosunku do korzyści, jakie zaprowadzenie mundurków zapewni w przyszłości naszej młodzieży szkolnej, to przecież nie możemy oczekiwać ze spokojem rezultatu, gdyby tym sposobem najmniej zamożna część ludności miała być dotkniętą. Po dobrej woli i poczuciu słuszności naszych władz szkolnych spodziewamy się, że jeszcze przed definitywnem rozstrzygnięciem tej kwestji, obmyślą odpowiedne i skuteczne środki dla usunięcia tej jedynej złej strony zamierzonej nowości i obawy nasze co rychlej uspokoją.

Umundurowanie uczniów w szkołach średnich w Galicji weszłoby w życie już z początkiem roku szkolnego 1891/92 z prawem wyjątkowem noszenia ubrań zwyczajnych w latach szkolnych 1891/92 i 1892/93 i dopiero z rokiem szkolnym 1892/93 stałby się powszechnym obowiązek noszenia mundurków przez całą młodzież szkół średnich — tak w szkole jak i po za szkołą. Uniform taki stanowiłaby bluzka z sukna granatowego ze stojącym kołnierzem i dystynkcjami dla klas niższych w formie podłużnych pasków srebrnych, zaś złotych dla klas wyższych, dalej spodenki z szarego sukna, płaszcz z ciemnoszarego sukna z kołnierzem wykładanym i wyłogami granatowymi, i czapeczka granatowa kroju francuskiego z daszkiem i odpowiednymi do rodzaju zakładu naukowego i klasy emblematami. Ponadto dozwolonemby było noszenie także letnich mundurków tego samego kraju z szarego płótna żaglowego.

Korespondencje.

Paryż 5. lutego.

(Ustawa robotnicza w izbie. — Zbliżenie do Włoch. — Jeszcze o Thermidorze. — „La Sainte Russie“.)

Dotychczasowe, nieśmiałe próby na polu ustawodawstwa socjalnego napotykały zawsze na opór ze strony senatu. Obecnie znów izba dyskutuje nad kwestją uregulowania pracy fabrycznej dzieci, nieletnich dziewcząt i kobiet. Inicjatywa w tej piekącej sprawie jest tym razem zasługą znanego socjologa, hrabiego de Mun. W myśl uchwał dotychczas powziętych praca kobiet nieletnich dziewcząt i dzieci zostaje ograniczoną do dziesięciogodzinnego terminu, a to we wszelkiego rodzaju fabrykach, kopalniach, warsztatach i przedsiębiorstwach budowlanych. Praca nocna dla tej kategorji pracujących ma być stanowczo zabronioną. Zakaz ten odnosi się i do wypadków w których praca odbywa się przy pomocy kotła parowego, lub mechanicznego motora. Zwolennicy zasady *laisser aller* protestowali przeciw powyższym postanowieniom pod pozorem, iż nie należy krępować wolności. Jednakowoż większość izby przychyliła się do zdania, że praca nocna niweczy siły młodzieży. Znaczny, a wielce smutny ubytek we wzroście ludności, skażenie rasy, wreszcie wzrastający z każdym rokiem procent niezdolnych do służby wojskowej — zdają się wskazywać dość wyraźnie na szkodliwy wpływ pracy nocnej u kobiet i dzieci.

Ważnym objawem w kwestji głoszonego zbyt pospiesznie zbliżenia się rzeczy pospolitej do Włoch jest wzmianka w *Figarze* następującej treści: „Byłoby naiwnością, a w każdym razie rzeczą zbytniego pospiechu, sądzić, że ustępienie Crispiego może się przyczynić do pojednania z Włochami, lub oderwania takowych od polityki niemieckiej. Związek austro-niemiecki nie był wymysłem Crispi'ego. Aljans potrójny mógł być osobiście przyjemny królowi Humbertowi, ale tu decydowała przedewszystkiem okoliczność, iż cały naród w sojuszu tym dopatrywał się gwarancji dla postępu i rozwoju swej potęgi na zewnątrz i na wewnątrz Europy. Świat staje zawsze po stronie tych, którym sprzyja powodzenie, zaś narody powodują się urojonym czy też rzeczywistym interesem, nie zaś sentymentalizmem. Jasną jest rzeczą, iż korzystniejszem było dla Włoch połączenie z Niemcami, aniżeli z Francją i dla tego ustąpienie Crispiego nie zmieni w niczem zasadniczego kierunku polityki włoskiej“.

Oświadczenie Sardou, iż „Thermidor“ na zasadzie dawniejszych układów będzie wystawiony w Berlinie — wywołało ogólne oburzenie wśród radykałów. *Justice*, organ izraelity Clemenceau, obsypuje Sardou najprzeraźliwszemi obelgami z powodu rzekomej hańby dla Francji w razie przedstawienia „Thermidora“ w Berlinie.

W „teatrze historycznym“ przedstawiono w tych dniach widowisko Gugenheima i Le Faure'a p. t. *La Sainte Russie*. Akcja rozegrywa się na linji kolei transkapijskiej, którą buduje patrjotyczny jenerał rosyjski, ożeniony z Angielką. Wiarołomna żona knuje przeciw niemu zdradę, zamierzając go wysadzić w powietrze wraz z jego dziełem. Zbrodniczy jej plan wychodzi na jaw, poczem ta kobieta rzuca się pod koła lokomotywy. Święta Rosja ocalona — publiczność rozentuzjazmowana bije oklaski, gdy nagle z paradyzu daje się słyszeć okrzyk: *Vive la Pologne!...*

Listy londyńskie.

4. lutego.

III.

Przybyli tu wczoraj dwaj dygnitarze Przylądka dobrej Nadziei: królewski namiestnik, sir Henryk Loch i prezes gabinetu, p. Rhodes. Celem ich bytności w stolicy cesarstwa jest ułożenie spraw doniosłej wagi, dotyczących politycznego i ekonomicznego bytu brytańskiej Afryki południowej. Już dzisiaj rozpoczęli ci panowie narady z mrgr. Salisburym i z ministrem spraw kolonjalnych, lordem Knutsfordem. Rhodes mąż stanu niezmiernie poważany przez eklektyczną ludność Przylądka i ościenne plemiona, był tu raz ostatni przed półtora rokiem, lecz głośny zatarg z Portugalją zmusił go do powrotu na stanowisko i powikłał kwestję południowo-afrykańską jeszcze więcej. Od owego czasu, dwie zaszły wielkie zmiany: rząd angielski nadał kompanji połud.-afrykańskiej cechę i przywileje mniej więcej te same, za pomocą jakich słynna niegdyś kompanja wschodnio-indyjska zdobyła dla Anglji cesarstwo Aurungzebów... a z drugiej strony, zawarł z Portugalją układ tymczasowy, zyskując hegemonję aż do południowych brzegów rzeki Zambesi. Wprawdzie zbyt przedsiębiorcza kompanja, rozporządzająca pół tysiącem zbrojnych konstablów, zawadziła ponownie o terytorja portugalskie w Maszonalandzie... i wprawiła rząd swój w kłopot „poważny“, ale zdaje się nie ulegać już żadnej wątpliwości, że Anglja stała się dość wygodnie panią najbogatszych i najszczęśliwiej położonych krajów połud. Afryki — tak ro ... jak cała Europa bez Rosji. Rhodes imperjalista, projektuje od lat kilku takie ukonstytuowanie owych krajów, jakieby zawarowało im jednolitość skonfederowanej kolonji angielskiej — zależnej od zwierzchnej kontroli parlamentu tutejszego.

Zatarg anglo-amerykański nad połowem fok w morzu Behringa zaszedł w taką matnię kręctactw londyńsko-waszyngtońskich, że obie strony pragną wydostać się z niemożliwego położenia byle jakim sposobem. Chcącemu nic trudnego. Stany twierdziły do tej pory, że angielscy kanadyjczycy tępią foki, łowiąc je u wysp Prybyłowskich, gdzie te cenne ryby chronią się dla wydania na świat swego potomstwa. Ale amerykański sędzia Swan zbiera w tej chwili tysiączne poświadczenia rybaków, zapewniających, że wzdłuż wszystkich wybrzeży Behringa rodzą się foczki i potrafiąc pływać, natychmiast zanurzają się w morzu. Sędzia gotów jest dowieść tego przed kongresem, lub komisją — zarazem i faktu, iż nigdy jeszcze tyle nie było fok w Behringu, co dzisiaj. Dyplomaci powinni teraz skorzystać z pół otwartej śluzy i dać upust wezbranym trudnościom sytuacji.

Prasa zagraniczna pojęła bardzo mylnie znaczenie wyboru w Hartlepool. Wiadomo, że przeszedł tam gladstończyk większością 240 głosów; głosowało atoli blisko 9.000 wyborców. Obóz radykalno-irlandzki roztrąbił, bardzo naturalnie, że jego zwycięstwo jest potępieniem rządu i... objawem zwrotu angielskich wyborców do homeruln. Otóż przeczę stanowczo temu twierdzeniu. Nie wspomniałbym o tej sprawie, gdyby wyrok Hartlepoolu nie zapowiadał daleko ważniejszych przesileń, aniżeli takowe sprowadzić może kwestja Zielonego Erynu. Wyrok ten zapowiada po prostu bliską w Anglji rewolucję socjalną — nie powiem „gwałtowną“, ale nieuniknioną. Obaj kandydaci poselscy należeli do wielkiego stronnictwa liberalnego, obaj pisali się na program reform radykalnych w systemie wyborczym, w oświacie, w stosunku Kościoła do państwa, w kwestji agrarnej. Tylko jeden z nich oświadczył się za samorządem Irlandji, drugi — za unją parlamentarną zjednoczonego Królestwa. Pozornie jednak tylko rozdzielała ich ta jedna kwestja — i dopóki mowy swe ograniczali do jej rozbioru, słuchano ich z apatją. Bo na szczególną uwagę zasługuje ta okoliczność, że Hartlepool jest środkiem obwodu licznych kopalni węgla, a nadto zatrudnia w swych dokach mnóstwo robotników. Obaj kandydaci, Gray i Furness, są szefami i właścicielami przedsiębiorstw najrozleglejszych w owej miejscowości — obaj chlebodawcami tysięcy górników i robotników. Gray, unionista, był atoli popularniejszym od swego przyjaciela i zarazem przeciwnika; zwycięstwo chyliło się niezaprzeczenie na jego szalę... kiedy, od razu, syndykaty górników i dokowców wystąpiły z następnem ultimatum: Głos nasz oddamy temu, kto nam da obietnicę, że w izbie domagać się będzie obwarowania statutem pracy 8-godzinnej i... kto u siebie nie będzie zatrudniał ludzi, nie należących do naszych, miejscowych, związków zarobkowych (*trades-unions!*). Gray już się zgadzał na pierwsze żądanie — drugie odrzucił stanowczo; przyjął je Furness i został obrany posłem wcale nie znaczną większością.

Dziwić się niepodobna, że gladstoniści pokrywają ohydę tego kompaktu Furnessa — sztandarem irlandzkim, pod którym chcą wrócić do władzy. Lecz też nie można ganić torysów, że zamierzają unieważnić wybór na zasadzie, iż osiągnięty został przekupstwem — wprawdzie nie pieniężnem, ale gorszem jeszcze. Furness kupił mandat, obiecawszy popierać teroryzm związków roboczych. Jeżeli obietnicy nie dotrzyma — to zasiada nielegalnie; jeżeli dotrzyma — to stać będzie w ciągłej kolizji z prawem, które... dotychczas zabezpiecza Anglikom całkowitą swobodę pracy i zarobkowania. Syndykaty słuchały obojętnem uchem o Irlandji; lecz tryumf ich dowodzi, że Anglja stoi w przededniu liberalnego przełomu ekonomicznego i społecznego. W wyborach powszechnych, kandydaci będą musieli przyjmować takie same ultimata we wszystkich okręgach górniczych i fabrycznych; wszędzie tam są Irlandczycy (w Hartlepool jest ich nie wielu, bo zaledwie 300 z głosem wyborczym) — wszędzie więc radykaliści, nie przebierający w sposobach, a ubiegający się o poparcie mas ludowych, znajdą łatwe zwycięstwo... jednocząc kwestję irlandzką z roboczą, obiecując złote góry i związkom zarobkowym i irlandzkim klubom. Rzecz jasna, że, posiadłszy władzę, ucieckną się do polityki kunktatorskiej wobec jednych, lub drugich; lecz ponieważ w przyszłym parlamencie znajdą się niewątpliwie reprezentanci syndykatów pracy — ci kolegom swym nie pozwolą stać czas długi nad ukropem: każą im sięgnąć ręką po zanurzoną skrzynię Pandory! A co potem będzie? I jakie wpływy stąd zakotłują na stałym lądzie Europy?

I któżby się był spodziewał przed 12 laty, że koercje Irlandczyków — taki wylęgną owoc w wszechpotężnej Anglji!

Tymczasem generał armji zbawienia, Booth, rozpoczął tymi dniami ogromne dzieło „osuszania bagien Anglji“ — bagien straszliwej nędzy, wzrastającej chyżo z dnia na dzień... głównie z powodu teroryzmu związków roboczych. Proszę pomyśleć tylko! Żaden nędzarz nie znajdzie roboty na czas dłuższy, jeżeli nie przyłączy się do związku; ponieważ jednak związki agitują za pracą ośmiogodzinną i ukrócają lub ukrócić pragną swobodę administracyjną pracodawców, ci więc odmawiają zajęcia nowym rekrutom syndykatów. Jeżeliby ten i ów biedak chciał pracować niezależnie, to mu związki zagrożą irlandzkim „boykotyzmem“ i prześladować go będą do skutku, do pokaleczenia i śmierci.

Booth otworzył dwa wielkie schroniska dla bezrobotnych i wszelkiego rodzaju nędzy moralnej i fizycznej, a jedno specjalnie dla świeżo uwolnionych kryminalistów. Odwiedziłem wczoraj schronisko dzielnicy Kings Cross. Jest to gmach ogromny, nieco koszarowego wyglądu, przerobiony z kilku kamienic. Na parterze, obok biur rządu, znajdują się łaźnie — pierwsza potrzeba gości — i trzy duże sale, służące za jadalnie i miejsca rekreacyjne. Kuchnie są w suterenach. Pierwsze piętro zajmują warstaty szewskie i krawieckie, izby dla pantoflarzy i kapeluszników. Sypialnie na górnem piętrze, a odznaczają się wzorową czystością bardzo pomysłowego urządzenia; z dwóch izb obszernych, każda mieści 25 posłań, te zaś składają się z rodzaju wysuwanego lub zsuwanego pudła, zawierającego trzy przedmioty: siennik z najgrubszego płótna żaglowego, skórzaną poduszkę i skórzaną kołdrę. Zawiadowca wytłómaczył mi, że pokrycie skórzane jest najzdrowsze dla ciała, a najtrwalsze zarazem i dlatego najmniej kosztowne. Pudło ma w nogach szafkę dla dodatku, a w głowach nieco większą dla świątecznego ubrania. Wstawszy rano, każdy jegomość przetrząsa swą „pościel“, układa ją w czworo, składa pudło i przysuwa do ściany, gdzie łóżko jest z pozoru nie wielką skrzynką. — W dziedzińcu z jednej strony jest długa szopa, mieszcząca duże koryto, pokryte i długie; wyższy jego koniec sięga pompy, niższy schodzi do ścieków podziemnych. Tu się odbywają poranne i inne ablucje; wzdłuż umywalni leżą kawały mydła karbolowego, ręczniki wiszą na ścianie. Gdy ludzie się zejdą, odkręcony kurek wypuszcza strumienie wody, zawsze czystej, bo bezustannie płynącej. Naprzeciwko gmachu głównego, w dziedzińcu zbudowano szopy żelazne, gdzie są kuźnie, stolarnie, tokarnie i rozmaite warstaty hałaśliwe. Zakład mieści już 50-ciu „zbawionych“ biedaków.

Booth przygarnia w tych schroniskach, o ile miejsca starczy, każdego biedaka — bez względu na jego wyznanie, narodowość, zawód, moralność lub niemoralność... pod jednym tylko warunkiem: posłuszeństwa. To zaś wymagane jest w pracy, w porządku i obrządku codziennym. Innemi słowy, jenerał tak się odzywa do przybyszów: Stawię was na drodzę do pewnego zbawienia, dam wam co jeść i czem się przyodziać, ale musicie za to pracować i zachowywać ściśle posłuszeństwo. O waszą religję, nie pytam: szeregi armji są wam otwarte, jeżeli taka wola wasza.

Schronisko jest pod zarządem „kapitana“ armji i trzech „podoficerów“. Czterej ludzie kierują życiem i pracą 50-ciu. Wszyscy wstają o 5-tej; o 6-tej udają się do warstatów: nieznający żadnego rzemiosła, pobierają naukę w najodpowiedniejszem do swych zdolności. Śniadanie o 8-mej składa się z zupy z kaszą i chleba. Od 9.—12. znów praca, potem objad: gęsta, zdrowa zupa, kartofle lub groch; trzy razy w tygodniu po pół funta mięsa, dwa razy ryby (sztokfisz, śledzie, flądry), raz w tydzień mączne pyzy, raz same tylko jarzyny z zupą i chlebem. Praca od 1—6., potem duży kubek herbaty z mlekiem i chleb z masłem lub tłuszczem, i na tem koniec. Dziesięć godzin pracy. Codziennie, między 7 mą i 9-tą wieczorem, przychodzą do schroniska *the Salvation lads and lasses*, zuchy i dziewczyny armji, z instrumentami muzycznemi, z książkami cudackich hymnów, w uniformach, na których uderza wzrok płomienista dewiza: *Fire and Sword*... „Ogniem i Mieczem!“ Spracowani pensjonarze schodzą się, jeśli chcą, do sal parterowych, mogą tam sobie czytać gazety i książki, lub mogą słuchać zuchów i dziewczyn, muzykujących, śpiewających, tańczących i przeróżnie wykrzykujących z charakterystycznym entuzjazmem... kompletnie i absolutnie zbawionych członków ludzkości. Pensjonarze, chcąc nie chcąc, dają się porwać wesołości; zresztą najedli się dobrze, prześpią się wybornie w owych skórach i... pewni są jutra: ludzie, którzy zeszłego tygodnia kostnieli w mroźnych nocach po skwerach i parkach, wpół nadzy, chronicznie zgłodniali. Wzmaga się szalona ochota zuchów, pensjonarzy i dziewczyn; ochota przyzwoita — według kanonów niewybrednych. Lecz około wpół do 9-tej, żołnierze armji odprawiają improwizowane modlitwy, głośno, w stylu... któryby nam wydał się prawie bluźnierczym, tak jest patrjarchalnie i dziecinny i z majestatem Boga poufały i w prośbach swych... kategoryczny. Styl ten przemawia do uczuć, zatopionych ciemnotą, alkoholem, nędzą i długą rozpaczą. Ten i ów żołnierz męski, lub żeński opowiada następnie, jak został zbawionym; opowiada z grubą prostotą, nazywa rzeczy po imieniu — a i tu przemawia do słuchaczy, bo — mowca był w tem samem, lub stokroć gorszem położeniu moralnem i fizycznem, aniżeli do niedawna oni. Nie jeden z pensjonarzy czuje się wzruszonym — nie dziś to jutro, lub za rok, coś się w nim zbudzi — a wtedy zuch, lub dziewczyna siada obok niego, pociesza go, mówi doń jego językiem, myśli jego tokiem myślenia i — radzi z nim szczerze i serdecznie coby tu najlepiej począć?

Miejsca mi brak na więcej szczegółów Te wieczorne zabawy i „modlitwy“ stanowią niepoślednią dźwignię podniesienia upadłych. My sobie nie wyobrażamy, jak dziwne zachodzą przemiany w moralnej konstytucji nędzarzy, którym przeziera w ten sposób szmat nieba — nieba armji zbawienia. Z tych schronisk, przeszedłszy dobrą szkołę i próbę, mogą oni wrócić „do świata“, lub przyjść do drugiego etapu: kolonij wiejskich, rolniczo-rękodzielniczych. Tam już więcej mają swobody i otrzymują płacę. Z farm angielskich, albo się rozejdą po kraju, lub będą wysłani do kolonij, jakie Booth nabywa w Afryce i Australji.

Edm. S. Naganowski.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (10.): Apolonji. Wschód słońca o godzinie 7. minut 25, zachód o godzinie 5. minut 7.

„Towarzystwo wstrzemięźliwości w Poznaniu“. Przed rokiem zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo, celem szerzenia wstrzemięźliwości we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, tak między inteligencją, jakoteż między robotnikami. Na czele Towarzystwa stanęli ludzie, mający w mieście znaczenie i poważanie i z młodzieńczym prawdziwie zapałem poświęcili się sprawie tak doniosłej w skutkach. Pierwszego stycznia Towarzystwo wstrzemięźliwości zaczęło wydawać swoją gazetkę, poświęconą wstrzemięźliwości, pt. *Pobudka*. Wychodzi co miesiąc w Poznaniu pod redakcją dra Celichowskiego i Franciszka Krysiaka, współpracownika *Dzien. Pozn.*

Z Mysłowic donoszą, że aresztowano tam bardzo niebezpiecznego opryszka, który przez długie czasy na czele bandy 16 ludzi był postrachem całego pogranicza z tej i tamtej strony. Nazywa on się Madejski. Chciał na jakiś czas ujść czujności władz rosyjskich i przybył do Siemianowic w odwidziny do krewnych. Występował on bardzo po pańsku i wydawał się za Krakowianina. Pewna kobieta poznała go i doniosła władzy. Żandarmi otoczyli mieszkanie i w łańcuchach odprowadzili ptaszka do więzienia. Przy rewizji okazało się, że Madejski na ciele pełno ma ran. W kajdanach odprowadzono go do Czeladzi, gdzie na moście czekała cała ludność i byłaby opryszka rozerwała na sztuki, gdyby go nie był bronił konwoj wojskowy.

Profesor Fryderyk Stein, słynny przed kilku laty z przygód awanturniczych, umarł w tych dniach w Nowym Jorku w nędzy i zapomnieniu. Stein, urodzony w Kassel, udał się w podróż do Japonji, gdzie przyjął obowiązek profesora uniwersytetu w Jokohamie. Przystojny młodzian cieszył się względami Japonek, wreszcie ożenił się z siostrą japońskiego Mikada. I byłaby młoda para żyła szczęśliwie, gdyby nie lekkomyślność małżonka, który rozpoczął romans z jedną z dam dworu, za co też sromotnie z granic Japonji wypędzony został. Po powrocie do Nowego Jorku, Stein z dziesięciu pieców chleb jadał. Był z kolei dziennikarzem, spekulantem, aptekarzem, wreszcie w ostatnich czasach nałóg pijaństwa zrujnował tego człowieka.

Walka z wilkami odbyła się w samem śródmieściu Chicago. Niejaki Mac Cune, właściciel strzelnicy, pozwolił na ustawienie w swym zakładzie klatki z czterema wilkami, stanowiącemi własność miejscowej trupy teatralnej. Pewnego wieczora dozorca wilków zapomniał zamknąć klatki. Mac Cune więc, wchodząc rano do strzelnicy, stanął oko w oko z czterema wilkami, rozjuszonemi, bo głodnemi okrutnie. Obawiając się, aby wilki nie dostały się do przyległego mieszkania, Cune zatrzasnął drwi za sobą, chwycił fuzję i kolbą zaczął stawiać opór wilkom. Straszliwa walka trwała przeszło pół godziny, Cune broczył już krwią z ran odniesionych, gdy na szczęście ktoś z przechodzących ulicą zajrzał przez okno do strzelnicy i pospieszył z pomocą. Czas już był wielki, gdyż Cune zaledwie otworzono drzwi wchodowe, padł zemdlony.

Z życia towarzyskiego. W Przemyślu został przez przew. ks. biskupa Glazera pobłogosławiony związek małżeński p. Antoniego Stejana dw. im. Dołżyckiego, prof. gimnazjalnego, z panną Janiną Kaszubianką z Bełwina.

Ostatnią sobotę karnawałową Lwów przetańczył z werwą i zapałem, która w regule wybucha, gdy, jak *Hannibal ante portas*, wyciąga już z niewielkiej odległości widmo popielca szare swe dłonie.

Prywatnych wieczorków z tańcami doliczyćby się trudno. Zewsząd dolatywały echa muzyki i wrzawy ochoczej.

Najwspanialej jednak z wczorajszych zabaw w kółku ciaśniejszem zaznaczył się „wieczór“ u pani Rypsyny Zacharjasiewiczowej — „wieczór“, który dotrwał do godziny 9. rano, z którego wyborowe grono gości, liczące kilkadziesiąt osób, uniosło jak najmilsze wrażenia.

Publicznych wieczorków także nie brakło.

Przedewszystkiem więc kasyno miejskie urządziło wieczorek, który w całem tego słowa znaczeniu powiódł się wybornie.

Wieczorek wczorajszy zaliczyć śmiało można do najudatniejszych, jakimi tegoroczny karnawał może się poszczycić. Matematyczną — jeśli wolno użyć tego wyrazu — charakterystykę streścić można krótko, notując, że do kadryla stanęło nie mniej, jak 106 par. Sucha ta jednak data nabierze życia i krasy dopiero wówczas, gdy dodamy, że owo liczbą określone towarzystwo, miało pośród siebie cały zastęp ślicznych twarzyczek i używało uciech tanecznych z werwą godziwą. Przyczynili się do tego niemało pp. Nartowski i Jarosz, jako aranżerzy, a kapela 30. pp. pod batutą p. Rolla, jako owa siła motoryczna, która kamienie nawet potrafiłaby wprawić w ruch o tempie polki lub walca.

Wieczorek kostjumowy w resursie urzędniczej powiódł się doskonale. Kostjumy — szczególnie pań — prezentowały się bardzo pięknie, szkoda tylko, że ich było nie wiele. Za to pięknych twarzyczek naliczyliśmy bardzo, bardzo wiele. Toalety pań były wykwintne i gustowne. Pierwszego kadryla tańczono w 50 par, a liczba ta pozostała pełną aż do białego mazura o 6. rano!

Dodajmy do tego, iż tańce prowadził z wielką werwą i elegancją ulubiony aranżer p. Skwierczyński — który cudów dokonywał w prowadzeniu kotyljona — a sprawozdanie z głównych przynajmniej rysów tego pięknego wieczorku będzie wyczerpane.

W kasynie wojskowem również kostjumowa zabawa ściągnęła bardzo liczne grono wesołych uczestników i nadobnych uczestniczek. Bawiono się z animuszem prawdziwie marsowym, a zarazem z ową dystynkcją, jaka cechuje wszystkie zabawy, urządzane przez kasyno wojskowe.

Wieczór zaszczycił swą obecnością namiestnik Kazimierz hr. Badeni, jenerał komenderujący książę Windischgrätz i cała jeneralicja.

Świetnie zachodzi słońce tegorocznego karnawału. Szkoda tylko, że malneczko, a zatonie ono na rok cały w cieniach. Pocieszać się wypada nadzieją, że w blasku tego światła rozkwitło wiele pięknych — kwiatów, które przetrwają zapewne dłużej.

Trzecia i ostatnia reduta w tym karnawale odbyła się wczoraj w „Gwieździe“. Masek charakterystycznych było bardzo wiele a i różnokolorowe domina były licznie reprezentowane. O godz. pierwszej po północy nastąpiło częściowe zdemaskowanie, skonstatować jednak musimy, że nie było wiele rozczarowań, gdyż maski kryły w przeważnej części piękne twarzyczki. Dowcipu, jak na te ciężkie czasy, było dosyć, nie brakło jednakże i takich krakowianek, cyganek uroczych Lurysek, które ograniczały się na ciągłem powtarzaniu oklepanego „ja ciebie znam“. Zresztą bawiono się dobrze a najlepszym dowodem tego, iż w restauracji co chwila rozlegał się odgłos wystrzelonych w powietrze korków z butelek szampańskich.

Plagiat. Na onegdajszem zgromadzeniu wyborców wystąpił p Henryk Rewakowicz, redaktor *Kurjera Lwowskiego*, z wnioskami — co prawda — bardzo stosownemi. Wnioski te były tak dobre, że zastanowiło to wszystkich, zkąd do nich p. Rewakowicz przyszedł. Pan Rewakowicz skonstatował, że wnioski są jego, a nawet wydrukował następnie, że, stawiając je, nie dopuścił się plagiatu. Owoż konstatujemy, że pan Rewakowicz przedstawił wnioski cudze za swoje, wnioski te bowiem nie są jego inwencji, ale zostały wypracowane przez jednego z wyborców i to nie należącego bynajmniej do zwolenników p. Lewakowskiego, którego agitatorem jest p. Rewakowicz.

Czy takie strojenie się w cudze piórka i bałamucenie ludzi jest godziwem — niech sobie na to każdy odpowie. Na wszelki sposób to pysznienie się i zapewnianie *urbi et orbi*, że wnioski są inwencji p. Rewakowicza, rzuca dosyć dziwne światło na postępowanie wnioskodawcy.

Konkurs. Rektorat tutejszej szkoły politechnicznej ogłasza konkurs z terminem do 28. bm., celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze robót wodnych w tej szkole. Z posadą tą połączone jest wynagrodzenie, w kwocie rocznych 600 zł. Będzie ona nadana przez kolegium profesorów na czas od 1. marca rb. po koniec września 1892 r. Pierwszeństwo mieć będą tacy kandydaci, którzy uzyskali świadectwo drugiego egzaminu rządowego.

Podania wystosowane do kolegium profesorów szkoły politechnicznej, należy wnieść do rektoratu, przed upływem terminu konkursowego.

Kronika brukowa. Wczoraj o godzinie 10. rano dostał się niewyśledzony sprawca do pomieszkania Marji Laziewiczowej w rynku l. 8, i skradł ztamtąd bieliznę wartości około 60 zł.

Aresztowano Mikołaja Bandurowskiego, który za pomocą dobranych kluczów okradał spiżarnie, stojące w sieniach.

Ze strychu domu, przy ulicy Bożniczej l. 17, skradziono wczoraj świeżo wypraną bieliznę.

Kasa chorych miasta Lwowa. Pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza odbyło się dnia 4. lutego 1891 posiedzenie zarządu kasy.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania za styczeń, z którego wynika, że na zasiłki, lekarstwa i środki pomocnicze, wydano 1911 zł. 11 cnt., zaś chorych zgłosiło się 368, z których odesłano do szpitala 29, umarło 4, wyzdrowiało 208, a pozostrało w leczeniu 127, stosownie do ogłoszonego konkursu, którego termin z dniem 3. lutego rb. upłynął, przystąpiono do obsadzenia posady czwartego lekarza, na którego wybrano p. dr. Tadeusza Krygowskiego, a nadto na wniosek p. Zgórskiego, uchwalono w razie potrzeby kreowania 5. posady lekarza, powołać na takową, dr. St. Kwiatkiewicza bez rozpisywania konkursu.

Urządzone z dniem 1. stycznia 1891, dzięki energji p. Karola Szlepińskiego, ambulatorjum w lokalach kasy, w skutkach swych dla chorych jest nadzwyczaj korzystnem, lekarze kasy ordynują w niem codziennie od 10 do 12 z rana, a popołudniu u siebie w domu. Ze względu atoli na ilość chorych i bezpieczeństwo zdrowia osób w styczności z kasą pozostających, rozszerzenie ubikacyj biurowych staje się z każdym dniem potrzebniejszem. Magistrat miasta Lwowa ustanowił na rok 1891 odmienne od zeszłorocznych kwoty zarobku dziennego tak dla członków kasy płci męzkiej jak i żeńskiej, przeto likwidacja opłat do kasy nastąpi po myśli ustanowionych kategorji na rok 1891. Ostatni numer karty legitymacyjnej nosi cyfrę pokaźną 16.227. Jest to najlepszem żadokumentowaniem rozwoju kasy.

XVI. sprawozdanie zarządu pierwszej izraelickiej Kuchni ludowej we Lwowie, za rok 1890 stwierdza, iż w roku sprawozdawczym pierwsza izrael. Kuchnia ludowa, wydała ogółem 88.523 porcyj objadowych, a w szczególności: ubogim bez różnicy wyznania, do kuchni uczęszczającym 7275 porcyj po 10 cnt., 5787 po 5 cnt. i 14638 po 3 cnt., zakładowi dla wyżywienia biednych uczniów szkół normalnych 28707 wielkich i 18253 małych porcyj, stowarzyszeniu pań dla udzielania bezpłatnych objadów biednym uczniom szkół średnich bez różnicy wyznania 11563 porcyj, wreszcie stowarzyszeniu „Talmud Tora“ dla biednej dziatwy, pod opieką tegoż zostającej, 2720 wielkich i 580 małych porcyj. Nadto rozdzielono zupełnie bezpłatnie 1000 porcyj objadowych pomiędzy ubogich bez różnicy wyznania, z okoliczności zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji.

Przychód towarzystwa wynosił 6129 zł. z czego zaoszczędzono 366 zł.

Także zajęcie! Wszak imię Hermana Zeitunga nie jest nieznanem! Młodzian ten przed rokiem kazał się zapakować w skrzynię w Berlinie i jako fracht dostał się aż do Paryża. Nad Sekwaną gustują w podobnego rodzaju ekscentrycznościach, to też dobrze się Zeitungowi działo. Wyrywano go sobie z rąk do rąk, zbierano nań składki itp. Zachęcony powodzeniem, krawczyk zamierzał po raz drugi w podobny sposób zwrócić na siebie uwagę. Jakoż polecił się znowu zapakować w skrzynię i znowu wysłać koleją jako fracht, tym razem do Londynu. — Nad Tamizą jednak naród nie rozczulił się sportem Zeitunga. Nieborak przymierał z głodu, aż w ostateczności chwycił się jedynej deski zbawienia, którą mu podał pomysłowy jakiś właściciel menażerji. Oto Zeitung, opancerzony od stóp do głowy, odziany po wierzchu w luźne suknie, podszyte kawałami mięsa, codzień rzucony bywa dwa razy dziennie... wilkom na pożarcie. Zgłodniałe zwierzęta rzucają się z wściekłością na ofiarę, rwą mięso kawałami, dopóki właściciel menażerji nie uwolni zrezygnowanego Hermana z wilczych uścisków. Wesoły Zeitung na brak wrażeń uskarżać się chyba nie może!...

Korespondencja redakcji. P. W. Lwów. Panem Ignacym Zakrzewskim zajmowaliśmy się o tyle jeno, o ile chodziło o wydobycie go z więzienia karnego w Kulparkowie. Reszta nie do nas, należy ale do rodziny, która niewątpliwie dokłada wszelkich starań w obronie praw p. Zakrzewskiego. W każdym razie cieszyć się wypada z tego, że p. Zakrzewski przychodzi po cierpieniach kulparkowskich do zdrowia. Dziś niewątpliwie staną w jego obronie ci nawet, którzy jak *Kurjer Lwowski* bronili nadużyć popełnianych na p. Z.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Żona papy“, wodewil w 3. aktach Meilhac'a i Hervé'go.

Teatr. (*„Żona papy“, wodewil w 3. aktach Meilhaca i Millauda, muzyka Hervé'go*). Wesoły utwor autorów francuskich, ilustrowany wyborną muzyczką Hervé'go, znajdował na wszystkich scenach, na których się pojawił, sympatyczne przyjęcie, dzięki humorowi, który perli się w całej sztuce. Treść powikłaną pełną wybornych i wyśmienitych sytuacyj, nie da się zamknąć w ramach krótkiego sprawozdania, trudno bowiem przechodzić kolejno całą masę szczegółów, które plączą się w misterny sposób. Cała intryga toczy się około faktu, że syn senzat i nad wiek poważny Arystyd de la Boucaniere (p. Trapszo) zamierza ożenić swego ojca, Florestana (p. Feldman) z panną Anną (panna Czaplińska) i — zamiar ten doprowadza do skutku. Ale stare grzeszki pana Florestana w postaci Koralii (pani Gostyńska) komplikują nadzwyczajnie sytuację, zwłaszcza po szampanach, wypitych w jednym z najprzedniejszych hoteli w Compiegne.

Ponieważ trudno przypuścić, że żona jest młodsza i piękniejsza od kochanki, przeto bliżej nie wtajemniczeni, a do tych należy i książę Cypru (p. Walewski), biorą Koralję za żonę p. Florestana, a prawowitą jego małżonkę za Koralję. I kto wie, czy nie tragicznie byłaby się sprawa skończyła, gdyby nie przypadek: Oto p. Florestan ni mniej, ni więcej, zamiast papierów swoich, dał papiery swego syna merowi, skutkiem czego pani Anna, nie jest żoną pana de la Boucaniere seniora, ale żoną młodego Arystyda, który ze swej strony, nie ma nic przeciwko temu, nabrawszy przekonania, że i małżeństwo jest rzeczą smaczną, nie wadzącą powadze. I wszystko — jak co prawda, tylko w komedji lub powieści — kończy się dobrze, ku zadowoleniu publiczności, ubawionej grą wymienionych powyżej artystów, a przedewszystkiem naszego niezrównanego Fiszera, który znowu jako wielce poważny — ale przytem i nieco roztrzepany uczony, zawadzał wszystkim — mimo, iż był zupełnie niewinny. Inni artyści grali wybornie — wystawa była staranna, a publiczność zapełniła szczelnie salę. Sztuka wczorajsza długo zostanie w repertuarzu.

Marja d'Osta, nowo zaangażowana śpiewaczka dramatyczna przyjeżdża dziś do Lwowa i wystąpi po raz pierwszy we wtorek w Hugenotach w partji Walentyny. Pani d'Osta pochodzi z Danji, naukę śpiewu pobierała we Włoszech i tam też rozpoczęła swoją karjerę artystyczną. W ostatnich miesiącach występowała w Moskwie, w operze włoskiej, gdzie była bardzo sympatycznie przyjmowaną przez tamtejszą publiczność, która przyzwyczajona do wybornego składu opery, nie małe stawia w obec śpiewaków wymagania.

Ze sztuki. „Zdobycie armat pod Stoczkiem“. Wielkich rozmiarów obraz Jana Rozena, oraz większa kompozycja niemieckiego malarza, Hugo Sofflera, pod tytułem „Zrozpaczona“, nadeszły na lwowską wystawę.

Za kilka dni ujrzymy także na naszej wystawie bardzo interesujący utwor artysty malarza prof. Leonarda Piccarda „Z dziejów cywilizacji Rosji w XVI. w.“ (car Iwan Groźny). Obraz ten wysłano już do Lwowa z wiedeńskiego Tow. Sztuk pięknych, gdzie budził ogólne zainteresowania.

Akcja wyborcza.

Gazeta Lwowska donosi:

Przedwyborczy komitet centralny dla Galicji wschodniej odbył przedwczoraj popołudniu pod przewodnictwem swego prezesa, ks. Adama Sapiehy, dłuższe posiedzenie, na którem zastanawiano się głównie nad tem, jakie stanowisko należy zająć wobec przedwyborczego komitetu ruskiego, który wypowiedział przez usta swego prezesa posła Romańczuka, że pragnie wejść w porozumienie z polskim komitetem centralnym i w porozumieniu z nim prowadzić akcję wyborczą.

Po długiej dyskusji, zgodzono się jednomyślnie, odpowiedzieć przychylnie na propozycję komitetu ruskiego i polecić biuru prezydjalnemu polskiego komitetu centralnego, aby weszło w rokowania z komitetem ruskim.

Następnie zajęto się obmyśleniem warunków, na jakich może się ułożyć owo porozumienie między polskim komitetem a ruskim. Obradując nad tą kwestją, miano na oku powziętą na ostatniej sesji przez Koło sejmowe uchwałę, że gdyby wskutek deklaracji złożonej przez posłów ruskich na ostatnim Sejmie, znalazł się centralny przedwyborczy komitet w potrzebie zmien[...] dotychczasowego swego postępowania, w ta[...] razie odwoła się do Koła sejmowego i za[...] jego zwołania, albo co najmniej zwoła[...] wszystkich polskich posłów z Galicji wsch[...]dniej.

W toku dyskusji zgodnie wypowiad[...] zdanie, że takie odwoływania się do Koła [...]mowego byłoby rzeczą nizbędną, gdyby chci[...] wejść w jakieś układy, któreby bądź przez[...] czały Rusinom pewną liczbę mandatów, bą[...] wyznaczały dla nich pewne okręgi.

Na tę jednak drogę komitet centralny [...] wcale nie myśli: natomiast ma on zamia[...] wrzeć z komitetem ruskich narodowców [...] taki, który w niczem nie wykracza po za [...] jego kompetencji i dotychczasowej praktyk[...] działania.

Komitet centralny będzie stawiał, jak [...] było zwyczajem, w każdym okręgu swoich [...]dydatów, Rusini narodowcy stawiać będą sw[...] a moskalofile także swoich.

Otóż na wypadek rozbicia się głosów, [...] ciągnąć musi za sobą wybór ściślejszy, o[...]zuje się komitet centralny, iż wszyscy wy[...] Polacy pójdą solidarnie do urny i głosowa[...] na kandydata ruskich narodowców. W ty[...] razach, w których przyjdzie do ściślejszego [...]boru między Polakiem a kandydatem mosk[...]filskim, ma komitet ruskich narodowców przy[...] na siebie zobowiązanie, że wszyscy Rusini, kt[...] przy pierwszem głosowaniu głosowali na ka[...]data ruskich narodowców, oddadzą przy drug[...] głosowaniu swe głosy na kandydata Polaka.

Prezydjum komitetu centralnego przedło[...] wczoraj tę propozycję komitetowi ruskich [...]dowców.

Telegramy „Dziennika Polskieg[o“]

Gródek 7. lutego. Komitet wyborczy mi[...] Gródka stawia kandydaturę dra Henryka [...]lischera z Czerlan.

Buda-Peszt 8. lutego. Minister Baross [...]powiadał na interpelację w sprawie taryf [...] Zaznaczył on, że Węgry mają niezaprzecz[...] prawo zastosowania w kraju swym taryf o[...]wiadających ich finansowym i ekonomicz[...] interesom, a te interesa właśnie były miarodaj[...]dlań przy ustanawianiu taryf. Odpowied[...] jednomyślnie przyjęto do wiadomości.

Londyn 8. lutego. Głoszą, że wykonanie [an]tiżydowskich ustaw w Rosji znowu odrocz[...] ponieważ Wyszniegradzki obecnie nie [...] uważany za osobistość miłą rządowi. Nato[...] Hurko w Warszawie znowu wydał ostre p[...]pisy, skierowane przeciw żydowskim rekruto[...]

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.